Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 18 | Olsztyn, 1 maja | 1938

Na niedzielę drugą po Wielkiejnocy

Lekcja

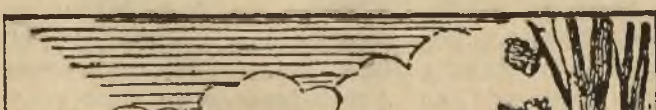
z pierwszego listu św. Piotra, rozdział 2, wiersz 21—25.

Najmilsi! Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego, który grzechu nie uczynił, ani naleziona była zdrada w uściech Jego. Który, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył: gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu. Który sam na ciele Swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości, którego sinością jesteście uleczeni; boście byli jako owce błądzące: ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych.

Ewangelia

u św. Jana, rozdział 10, wiersz 11—16.

Onego czasu rzekł Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest pasterz dobry, i znam Moje i znają Mnie Moje, jako Mnie zna Ojciec, i Ja znam Ojca, a duszę Moją kładę za owce Moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu Mego: i stanie się jeden pasterz i jedna owczarnia.



Jam jest pasterz dobry...

NAUKA

Wzorem dobrego pasterza jest nam Chrystus Jezus. Czegóż to Pan Jezus nie uczynił dla nas, owieczek swoich? Opuścił niebo, a przyszedł na ziemię i tak wiele tu cierpiał, aż i umarł na krzyżu pomiędzy łotrami. „Umiłował i nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“ (Obj. I. 15). Oto pasterz dobry, co życie swe za dusze nasze położył.

Jakże więc dusza nasza wielką jest u Boga! I twoja dusza u Boga jest wielką, bądźże więc dobrym jej pasterzem. A pasterz dobry ma przede wszystkiem staranie o to, aby dusza jego nie cierpiała głodu. I dusza bowiem potrzebuje pokarmu, a pokarmem duszy jest słowo Boże. Wszak wyraźnie mówi Pan Jezus: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych (Mat. 4, 4). — Tak i Komunia św. to dla duszy pokarm najprzedniejszy, który ją żywi na żywot wieczny. Jeszcze i cnoty przeróżne, których przykład nam na sobie zostawił Pan Jezus, nasycają duszę naszą, że głodu nie ma, że czuje się nawet szczęśliwą. Te cnoty to pokora, cierpliwość, posłuszeństwo, miłość Boga i miłość bliźniego, one to najlepszym są dla duszy pokarmem.

Powiedz, czy tego pokarmu nie brak duszy twojej? Jeżeli dbasz o to, abyś co niedzielę i święto wysłuchał słowa Bożego i częściej się komunikował, jeżeli jeszcze i w cnotach się ćwiczysz, miłych Jezusowi Panu, toś ty dobrym duszy twej pasterzem. Za to powie ci kiedyś Pan Jezus: pójdź błogosławiony, posiądź królestwo, zgotowane ci od założenia świata (Mat. 25, 34).

Oto pasterz dobry, co się troszczy o duszę swoją, aby jej dobrze było teraz i za grobem. A najemnik ów, o którym Pan Jezus wspomina, co to za jeden? Tym najemnikiem jest świat zwodniczy, są źli i przewrotni ludzie, co Boga nie znają, bo i znać Go nie chcą. Nie myśl, żeby to byli jacy poganie, są to chrześcijanie, ale w życiu ich, w ich mowach, w ich pismach niema nic zgoła chrześcijańskiego.

Jakże to życie ich wygląda? bez kościoła, bez pacierza, bez postu, bez spowiedzi, a nawet bez obrazu jakiego Świętego w ich domu. Takie życie ich. I gdybyś nie wiedział, że ich kiedyś ochrzczono, uważałbyś ich za żydów, za Turków, nigdy za

chrześcijan. Jeżeli się zdarzy, że u takiego chrześcijanina stanie na służbę chłopak pobożny, pobożna dziewczyna, to i oni zapomną do roku o kościele, o pacierzu. Bo do kościoła chodzić im nie wolno, a pomodlić się chyba ukradkiem. Tacy chrześcijanie to najemnicy, co owce Chrystusowe wydają na pożarcie wilka.

Takie życie ich, jakież ich mowy? Najmilszą pogadanką dla nich to księża, to nabożeństwa kościelne. Zaś każdy ksiądz to ostatnie u nich ladaco, tak się też zwyczajnie o nich wyrażają. Nic też dla nich milszego, jak popisywać się tem przed służbą swoją, nawet i przed dziećmi, jak oni bardzo nienawidzą księży. Niech sieją wiatr, zbiorą za to burzę. — O nabożeństwach kościelnych tak samo nie mają poczciwego słowa. Wszystko to w ich oczach czysta komedia. Pewnie, kto duszy niema, jak oni, to i msza św. i spowiedź u takiego tylko komedia. A ponieważ są to ludzie piśmienni, którzy do szkół chodzili, więc i słowo ich wiele u prostaczków znaczy, to też bluźnierstwa ich gorszą nie mało maluczkich. Ich to właściwie rozumiał Pan Jezus, kiedy mówił o najemniku, co wydaje owce na pożarcie wilka.

Najgorzej jednak, kiedy tacy ludzie biorą za pióro, piszą i drukują książki, a potem je pomiędzy lud w świat rozsyłają. Czego też oni nie piszą! Pan Jezus powiedział, że z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa (Mat. 15, 19). To i o tych ludziach przewrotnych trzeba powiedzieć, że jakie ich serce, takie też i książki ich. Bo papier cierpliwy przyjmuje wszystko, co na nim drukują.

Drukują też ci bezbożnicy, że głupstwem jest wyglądać jakiegoś szczęścia za grobem, kiedy całe szczęście człowieka na ziemi. Głupcy, niechże usuną choroby, niech usuną pożar i wylewy wód, niech i śmierć samą usuną. Przy takich bowiem nieszczęściach jakże tu mówić przy zdrowym rozumie, że całe szczęście człowieka na ziemi.

Jeszcze oni drukują, że przyjdzie czas, kiedy wszyscy ludzie jednako będą bogatymi, kiedy i jeść i pić i mieszkać będą wszyscy jednako. Wtedy to żadnej zgoła nie będzie różnicy pomiędzy ludźmi w sposobie ich życia. Jeżeli wszelako ta obietnica ich ma się kiedyś spełnić, to niech pierwej wszystkich ludzi na aniołów przerobią. Bo czy może to być, żeby wszyscy i roli i grosza posiadali jednako, skoro jeden pracowity, a drugi leniuch? jeden oszczędny, drugi marnotrawca? trzeźwy jeden, drugi pijanica? Chyba, że to sprawią, że nie będzie już wtedy ani leniuchów, ani marnotrawców, ani pijaków. Inaczej trzeźwi i pracowici i oszczędni na tych darmozjadów będą musieli pracować, co bowiem pracą sobie przysporzą, to im wnet drudzy odbiorą i dadzą mniej mającym, aby tak równość majątkową u wszystkich zachować. Jakże więc? czy taka równość i w roli i w groszu możliwa?

Powiadają też ci bezbożnicy, że kiedyś przyjdzie równość wszystkich stanów. Któż jednak wtedy konia oczyści, kto gnój ze stajni wyrzuci kto będzie orał, kto siał? I wtedy zresztą byłyby wsie jak dzisiaj, i miasta jak dzisiaj. W tych wsiach i miastach musi przecie być ktoś przełożonym, burmistrzem czy wójtem. A skoro jeden jest przełożonym, to drugi jego podwładnym, a gdzież wtedy równość obiecywana?

A jednak znajdą się łatwowierni i nierozumni, co tym bajkom wierzą a wierzą, bo drukowane. Ależ nie wszystko złoto, co się świeci. Otóż zanim jaką książkę, czy pismo jakie, rozpoczniesz czytać, chciej się o tem upewnić, kto ją też napisał. Co to za człowiek? czy chodzi on do kościoła, czy się spowiada? czy wierzy on w Pana Jezusa? Bo dziś takich ludzi dosyć, coby chcieli Boga samego w niejednem poprawiać. Bo stany różne są przecież od Boga samego, bogaci czy ubodzy są od Pana Boga. Pan Jezus przecie powiedział, że ubogich zawsze mieć będziemy (Mat. 26, 11).

Miejże więc rozum, a takie pisma lub książki, co ci takie obiecują rzeczy, zarzuć od siebie, abyś się niemi nie bałamucił.

Otóż to najemnicy, co życiem, mową, pismem, oddają wilkowi owce Chrystusowe. A wilk porywa i rozprasza owce. Ten wilk to szatan. Toć to dzisiaj żniwo dla niego. Dziś bowiem wielu ludziom przewróciło się w głowach. Wynaleźli koleje, telegrafy, telefony i myślą już, że rozumem swym przewyższyli Boga. Myślą nawet, że Boga już niema, a diabeł z tego ciągnie dla siebie pożytek. A wilk porywa i rozprasza owce. Tyle też ma on wszystkiego na głowie, aby gubić dusze, odkupione krwią Chrystusową.

Nie pchajże się dobrowolnie w paszczę tego wilka, strzegąc się pilnie obrazy Boga; od najemnika też z daleka się trzymaj, pamiętając, że prawdą jest to, co Pan Jezus powiedział; wpatruj się pilnie w Pasterza dobrego, Jezusa Chrystusa, abyś Go naśladował wiernie w tem życiu i do Jego wiecznej dostał się owczarni. Amen.

Kwiaty dla Matki Bożej

Zawitał dla nas majowy poranek,
Ziemia i niebo błogo się nam śmieje;
Podajcie kwiaty, aby uwić wianek
Lecz wianek taki, który nie więdnieje.

Na żyznej ziemi kwiat pełny urośnie,
Na twardej stale tylko głóg kolący;
A my na wianek zbierajmy przy wiośnie
Nie ostre głogi, ale kwiat woniący.

Na nas Maria w radości poglada
Jako ta gwiazda, co na niebie świeci,
Przyjmie ten wieniec, innego zażąda
Wianka serc naszych, jako serc swych dzieci.

Bo kwiaty ziemi, o jak krótko trwają!
Jak gwiazdy gasną, tak kwiaty więdnieją,
A wiatry uschłym badylkiem igrają
I zżółkłe listki po świecie rozwieją.

Złożmy na wieniec wszystkie serca cnoty.
Które wykwitły w sile jej opieki,
Dajmy kwiat szczęścia, dajmy kwiat tęsknoty,
A taki wieniec nie uschnie na wieki.



Tłumy wiernych m. in. pielgrzymów z Polski, podczas uroczystości kanonizacyjnych, skupione przed bazyliką św. Piotra.

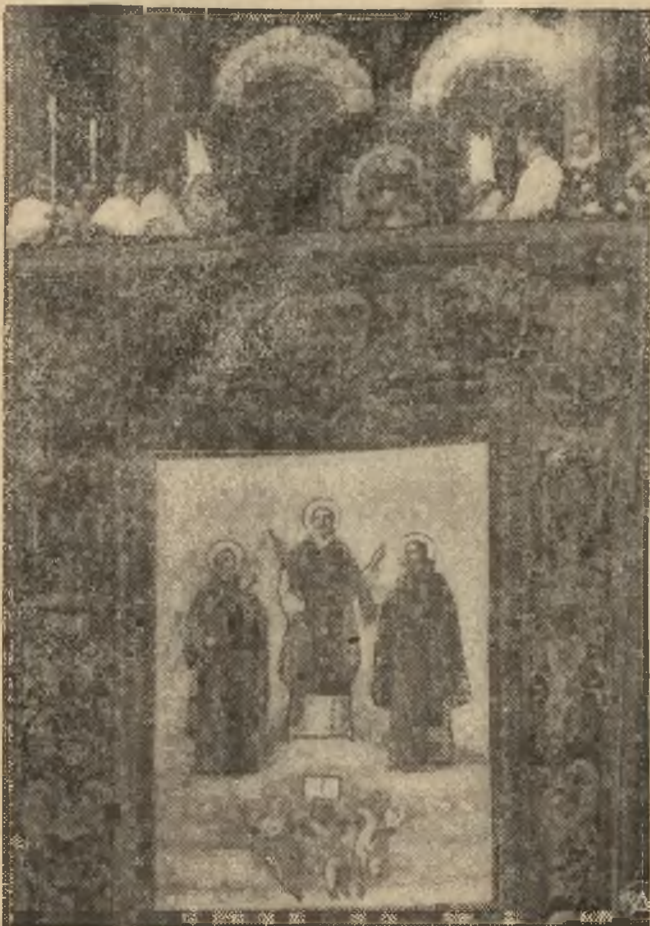
Cześć Marii w Polsce

Cześć Marii w Polsce jest tak dawna, jak uczucia religijne Polaków, jak porywy patriotyzmu, jak cała olbrzymia epopeja rycerska, począwszy od wypraw Bolesława Chrobrego, a dalej poprzez Grunwald i potrzebę wiedeńską do Konfederacji w Barze. Wśród zwycięstw i klęsk narodu, wśród zmagań z wrogiem, wśród wszelkich poczynań państwowych, cześć Marii wyrażała się w pieśni proszącej czy dziękczynnej, lub wspaniałej jak „Bogarodzica". Pieśń ta szła szlakiem wielkości państwa i drogami jego upadku, szła od katedr stołecznych i świątyń klasztornych, czy drewnianych kościółków wiejskich, hen, na wschodnie stannice, gdzie Tatar czyhał lub Turek. Z Marii imieniem na ustach rycerz padał w boju, z ryngrafem jej na mężnej piersi, z wiarą w świętość walki z pohańcem, za chrześcijaństwo.

Imię Marii do upamiętania przywodziło naród wśród zalewu szwedzkiego; cud obrony Częstochowy to historyczne zjawisko jedyne, odosobione, wielkie. — Cześć Marii w Polsce tak się sprzęgła z wewnętrznem życiem Polaków, tak integralną jego stanowi część, że nie podobna pomyśleć sobie wydarzenia państwowo doniosłego w przeszłości narodu, czy teraźniejszości, bez ingerencji tych sił wyższych, których wierzący szukali, o które prosili i błagali u stóp Niepokalanej. — To też Częstochowska czy Ostrobramska, Kodeńska czy Swarzewska, jakkolwiek ludność miejscowa ją nazywała i czciła, Najświętsza Panna, słynęła cudami i łaskami, była ukochana przez naród polski i będzie czci tej doznawała, dopókąd gdziekolwiek na niezmierzonych przestrzeniach świata bije serce polskie.

W miesiącu maju kościoły nasze rozbrzmiewają pieśniami ku jej chwale, jak Polska długa i szeroka. Kapliczki przydrożne młodzież przybiera w kwiaty na jej cześć, nabożeństwa odprawiają pobożni, prosząc, modląc się o zdrowie dla siebie czy drugich, o życie dla ukochanych, o szczęście dla najbliższych, o pracę dla bezrobotnych, o nawrócenie czyjeś, o poprawę bytu, o lepsze czasy... Modlą się młodzi i starzy, zdrowi czy chorzy, wszyscy potrzebujący, wszyscy łask jej spragnieni, modlą się ubodzy; troski swe przed ołtarzem jej składają bogaci. Smugi dymów kadzidlanych wznoszą się przed jej ołtarze wraz z hymnami, pieśniami, z szeptami próśb, z łzami nieszczęścia czy uśmiechem radości. A za witrażami rozmodlonych świątyń kwiaty pachną i zboża się zielenią świeżą, majową ruiną, śpiewy ptaszęce radują nas po długim okresie martwoty i miliardy istnień.

W miesiącu maju, w tym najpiękniejszym z wszystkich, cześć Marii kwiatem wiosennym w sercach naszych wykwita, a choć żyje w narodzie od wieków i po wieki żyć będzie, świeża jej fala wraz z okresem wiosny się wzmaga, powodując chęć wyrażania jej na zewnątrz. „Do Twej dążym kaplicy", by wyrazić naszą cześć, by serdecznym tym modlitewnym porywom zadośćuczynić, by oddać się bez zastrzeżeń „pod Twoją Obronę"...



Po kanonizacji św. Andrzeja Boboli.

Ojciec Św. Pius XI-y udziela apostolskiego błogosławieństwa „Urbi et Orbi“ z krużganku bazyliki św. Piotra w Rzymie podczas uroczystości kanonizacyjnych. Na chorągwi widoczny w środku męczennik polski św. Andrzej Bobola.

Majowe nabożeństwo

Kościół wybrał najpiękniejszy czas do wielbienia Najśw. Panny — miesiąc maj, ten najpiękniejszy w roku, kiedy przyroda budzi się do życia, kiedy sady okryte są białą okiścią kwiecia, ogrody roztaczają upajającą woń bzu, a łąki zielenią się świeżością traw.

Przez cały maj tłumy ludzi śpieszą wieczorem do kościoła, gdzie odprawia się przed ołtarzem Matki Boskiej, przybranym kwiatami, majowe nabożeństwo. Treścią nabożeństwa jest zwykle litania Loretańska, śpiewana lub czytana, czasem krótka nauka, poczem kapłan błogosławi Najświętszym Sakramentem kornie pochylony tłum. Na zakończenie kościół rozbrzmiewa pieśnią na cześć Matki Boskiej.

Po wsiach, gdzie niema kościoła, lud wiejski urządza sobie nabożeństwo majowe przed figurą lub obrazem Matki Boskiej, które dziewczęta przystrajają dzień naprzód zielenią i kwiatami. Po zachodzie słońca i po skończonej pracy zbierają się kobiety, dziewczyny i dzieci u stóp Niepokalanej, by, odmówiwszy litanię, śpiewać, nieraz do późnej nocy, ukochane pieśni na chwałę Królowej Niebios.

Nasi błogosławieni

Stanisław Kaźmierczyk
(3 maja)

Błogosł. Stanisław urodził się w Kazimierzu pod Krakowem (obecnie jest to dzielnica Krakowa), dnia 3. 5. 1433 r. Rodzice jego, Maciej i Jadwiga z Kazimierza, byli już starsi i bezdzietni, jednak wymodlili sobie, że im Pan Bóg dał syna. Chłopiec był zdolny, cnotliwy; gdy skończył nauki w Akademii Krakowskiej, został mianowany profesorem Pisma św. W 23 roku życia wstąpił Stanisław do zakonu kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Pomimo, że był doktorem filizofii — nietylko, że nie był dumnym, lecz przeciwnie, spełniał pokornie najniższe posługi i o nie prosił; chorymi i nieszczęśliwymi się opiekował. Kazania miewał natchnione; ciało swe umartwiał postami, a język milczeniem, starając się wówczas tylko mówić, gdy miał głosić chwałę Bożą lub pomóc bliźnim.

Pewnego razu, gdy Stanisław Kazimierczyk zasnął, znużony modlitwą, ujrzał we śnie otoczoną świętymi Matkę Bożą, która przemówiła do niego: „Wesel się, synu mój Stanisławie, bo czeka cię w niebie zapłata za miłość, którą masz ku mnie i ku Synowi memu!“

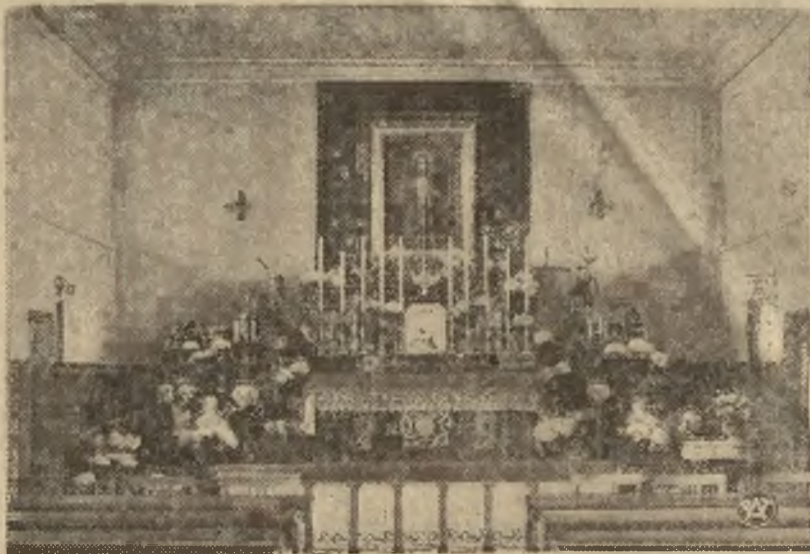
Gdy po 40 latach świątobliwego życia w zakonie ciężko zachorował, — przeczuwając, że umrze, począł się lękać o swoje zbawienie, pomimo, iż tak cnotliwe i pełne zasług życie kończył. Ukazała mu się wówczas Matka Najświętsza z Panem Jezusem, który mówił: „Wstań, a pośpiesz się, synu mój Stanisławie, dziś bowiem będziesz ze mną w raju!“ Z radością wielką Stanisław pożegnał się z braćmi zakonnymi i, przygotowany na śmierć, na ziemi klęcząc z rozkrzyżowanemi rękami — Bogu ducha oddał (według jednych zapisków 3 maja, według drugich 7 czerwca 1489 r.).

Grób jego wkrótce zasłynął cudami, to też zaliczono go w poczet błogosławionych. Obyśmy jak najprędzej doczekali, by go Ojciec św. w poczet świętych zaliczył.

Bł. Michał Giedroyć
(4 maja)

W tym samym mniejwięcej czasie, co bł. Stanisław Kazimierczyk, żył Michał Giedroyć, który pochodził z książęcej rodziny litewskiej.

Był on małego wzrostu, ułomny i kulawy, więc tem wcześniej poznał że świat nie daje szczęścia, i cały oddał się Bogu. Cichy był i pokornego serca, czyli był jednym z tych, których Pan Bóg wyróżniał łaską Swoją. Pracował, wyrabiając różne przedmioty z drzewa do kościoła, jak krzyże, kropielnice, puszki etc. Wstąpił do zakonu kanoników regularnych, t. zw. pokutników św. Augustyna na Litwie, jako skromny braciszek, a choć potem miał sposobność uczyć się wiele i uzyskał stopień doktora filozofii i profesora w Krakowie, nie został jednak kapłanem, tylko prosił o urząd zakrystiana i do śmierci na tem skromnem stanowisku w Krakowie pozostał. Umartwiał się, poszcząc o chlebie i wodzie, mieszkając w ubogiej celi i biczując się. Był tak pracowitym i sumiennym w każdym zajęciu, że



Tam, gdzie spoczną relikwie św. Andrzeja Boboli.

Ołtarz w kaplicy ks. ks. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie zostaną umieszczone czasowo relikwie św. Andrzeja Boboli, kanonizowanego ostatnio męczennika polskiego.

aż się z niego śmiano, że tak dokładnie wszystko wykonuje, ale on cierpliwie to znosił. Pewnego razu też usłyszał głos Chrystus Pana: „Bądź cierpliwym aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały". Bliźnich kochał bardzo, leczył ich, pocieszał i nawracał. Pod koniec życia otrzymał od Boga dar przepowiadania przyszłości i dar czynienia cudów. Przed śmiercią swą przepraszał przełożonego i braci zakonników, polecając im gorąco, aby się wzajemnie kochali. Umarł tak świątobliwie, jak żył, dnia 4 maja 1485 r. Wiele łask i cudów uczynił Pan Bóg za jego przyczyną i przy grobie jego, a Ojciec święty zaliczył go w poczet błogosławionych.

Bł. Juta

(5 maja, czczona w diecezji chełmińskiej)

Heroicznemi cnotami zajaśniała bł. Juta już w ojczyźnie swej, Turyngii, gdy utraciwszy męża swego, zmarłego w Ziemi świętej, wiodła życie ostre, pokutnicze. Siostra pono wielkiego mistrza. Arno Sangerhausen, przybył 1257 r. do Prus (Pomorze), zamieszkała jako pustelniczka w Bielczynach pod Chełmżą, gdzie oddana zupełnie bogomyślności, oddalona od zgiełku świata, miewała wizje, zachwycenia i duchem proroczym obdarzona, przewidywała i przepowiadała przyszłość. Po śmierci 1260 r. miano ją za świętą; ciało jej przewieziono do katedry chełmińskiej, gdzie osobna kaplica otrzymała jej wezwanie. Czyniono w Rzymie starania o jej beatyfikację, lecz wyrok stolicy apostolskiej jest nieznany; nie było jednak dla jej czci, która przetrwała do naszych czasów. Uczcił grób bł. Juty osobiście król Zygmunt wraz z królewiczem Władysławem w 1627 r., a kanonik chełmiński Gabriel Władysławski, wychowawca królewicza, ufundował przy kaplicy osobną kapelanię.

W dziesięć lat później, 1637 r., stał się odnowicielem publicznej czci bł. Juty biskup chełmiński, Jan Lipski, polecając odprawiać w Toruniu i Chełmnic uroczyste w tym celu nabożeństwo.



Po zaliczeniu błogosławionego Andrzeja Boboli do grona świętych

Reprodukujemy dalsze zdjęcia, otrzymane z Rzymu, związane z kanonizacją św. Andrzeja Boboli.

Św. Andrzej Bobola, męczennik polski (w środku), oraz kanonizowani równocześnie ze św. Bobolą podczas Świąt Wielkanocnych: św. Leonardi i św. da Horta.

Hrabia d'Orengo czyli wychowanie

Najniebezpieczniejszy czas dla młodziana i zwykle stanowczy na całe jego życie, jest ten, w którym uwolniony od więzów wychowania, poczyna stawać się panem siebie samego. Nie mając wtedy, jak się często zdarza, żadnego zatrudnienia, i będąc oddany ciągłemu próżnowaniu, wchodzi z łatwością w związki z innymi młodzianami, także bez czynności będącymi i popsutymi, i w krótkim czasie utraca całkowite korzyści wychowania rozsądnego i zupełnego, zapomina o wszystkich maksymach, puszcza na stronę naukę i uwiedziony przewrotnemi rozmowami tych, z którymi przestaje, pociągniony gorszącymi przykładami, zniewolony nieraz samem sprzykrzeniem sobie życia, wylewa się na wszystkie bezprawia.

W takim właśnie stanie znajdował się hrabia d'Orengo przy pierwszem zaraz wyjściu z kolegium. Był on jedynakiem nader bogatego ojca. Zostawiony sobie samemu, bez doświadczenia i przewodnika, wszedłszy na scenę wielkiego świata, otoczony zaraz został licznem gromem młodzieży, od której przejął niedługo obyczaje owego czasu. — Nie mając wcale żadnego zatrudnienia, starał się to z jednym, to z drugim próżnię swego życia zapełnić, spędzając z nimi godziny na dziecinnych zabawkach, rozwiązłości i rozmaitych grach. Na to wszystko nie wystarczały pieniądze, które mu ojciec miesiecznie przysyłał. Lecz towarzysze jemu podobni, i ci wszyscy, co się dobrze mieli z jego rozrzutności, wyszukiwali mu prędko lichwiarzy, którzy byli zawsze gotowi do dostarczenia mu tego wszystkiego, czego żądał, ale pod niegodziwymi warunkami, to jest: że im odda sto za dziesieć. Tym sposobem w krótkim czasie obciążył się ogromnymi długami, i te znaczną część dziedzictwa byłyby mu zabrały, gdyby był zmarł ojciec w tym czasie. Ojciec tymczasem o niczem nie wiedział. Uwiedziony pozornemi oznakami posłuszeństwa i powolności, które syn umiał dobrze udawać dla lepszego utrzymania ojca w spokojności, sadził, że wszystko szło wedle jego życzeń. Pierwsza pogłoska o znacznej stracie w grze, która do uszu ojca doszła, przerwała jego spokojność i dała mu powód do zwrócenia uwagi na postępki syna i odkrycia przepaści, w którą się już był rzucił.

Pierwszą jego myślą podaną mu przez gniew przy odkryciu rzeczy, które tem większą goryczą i zapalczywością napełniły jego serce, im mniej były przewidziane, było odepchnąć syna coprędzej od siebie i osadzić go w zamku, aby tam za swe rozwiazłości pokutował. Lecz po odzyskaniu spokojności umysłu, zastanowiwszy się lepiej, spostrzegł, że ten środek byłby wprawdzie dostatecznym do ukarania go, ale nie do poprawienia; że kara nie wykorzeniłaby z jego serca występku i niegodziwego nałogu; że rozjątrzyłby go tylko przeciw niemu. Z drugiej strony przypisywał sobie także w znacznej części winę, bo go nieroztropnie zostawił samemu sobie i niejako zmusił do stania się przy nieczynnem życiu występnym i rozwiązłym.

Przemyśliwając więc o naprawieniu złego, kazał przywołać do siebie syna, który czując się do winy, gdy cały drżący i wybladły przed ojcem stanął, ten tak doń przemówił:

— Samo twoje pomieszanie dostatecznie wykazuje, że poznajesz, jaka ci sie przynależy nagroda za twe przeszłe postępowanie. Lecz jakkolwiek jesteś złym i niegodnym mojej ojcowskiej miłości, nie zapominam atoli, że jestem twym ojcem. Miłość, na którą ty wprawdzie nie zasługujesz, a której ja jednak nie chcę z serca mego wyluzować, jest mi powodem, że ci jeszcze nie naznaczam kary, twym rozwiązłościom odpowiedniej. Twe przyszłe postępowanie wyrzecze, czy cię mam kochać i uważać za mego syna, czyli też wyrzec się na zawsze i rzucić na cię wszystkie moje przekleństwa. Lecz tymczasem muszę naprawić twoje nierządy. Wiem, że nie małe pozaciągałeś długi. Wprawdzie tobie samemu powinienbym pozostawić ten okropny ciężar, jednak starając się zawsze o to, bym każdemu uiścił się co do grosza, z tego co się mu należało, nie chcę i teraz, aby imię syna mego było u kogoś zapisane na liście dłużników. Wymień mi zatem wszystkich, którym winieneś i powiedz mi ile. Liczba dłużników i suma jakkolwiek byłaby wielką, niech cię od tego nie wstrzymuje; na wszystko przygotowany już jestem, tego tylko żądam po tobie, byś dobroć moją nagrodził ze swej strony szczerością. Gdybyś coś utaił przedemną, stałbyś się kłamcą i okazałbyś się niegodnym wcale i na zawsze tej miłości, jaką dotąd mam dla ciebie i chce ją nadal zachować.

Mowa ojca zaprawiona miłością i gniewem, obudziła w sercu syna ostre wyrzuty, przypomniała mu powinność wyjawienia wszystkich skutków swych przeszłych obłąkań, zmieniła twarz jego i okryła go wstydem.

Ojciec po wysłuchaniu wszystkiego rzekł:

— Długi twoje będą zaspokojone, — poczem niepowiedziawszy ani słowa, bo nie widział potrzeby, odprawił go pełnego skruchy, rozczulenia i wstydu.

Gdy się syn oddalił, kazał przyzywać pojedyńczo wierzycieli i ugodził się z każdym wiele odjąć należało, wedle słuszności z długów takowej natury. Poczem rozkazał w sali przygotować dwa wielkie stoły i na jednym ustawić po tyle sum w srebrze, ile każdemu z wierzycieli należało się; na drugim w podobny sposób sumy stosownie do umowy poodtrącane. Po przygotowaniu wszystkiego kazał przyzwać razem wszystkich wierzycieli i swego syna, i w oczach jego począł oddawać każdemu jego należność. Gdy w ten sposób odprawił jednego po drugim, i już sami tylko z synem pozostali, rzekł doń łagodnym i uprzejmym głosem:

— Gdybyś był przewidział, ile kosztować bedą twe dzieciństwa i rozwiązłości, sądzę, że inaczej byłbyś się prowadził. Lecz teraz widziałeś już własnemi oczami i z siebie samego pozostaje ci wziąść przykład. Te sumy, które widzisz na stole, mieli także powydzierać niegodziwi ludzie, którym się powierzyłeś. Potrafiłem przecież ocalić one dla ciebie: po śmierci mojej będą twoje. Lecz nad nie więcej nie możesz się odemnie spodziewać, jeśli tylko nie zasłużysz sobie przez prowadzenie innego wcale jak dotąd życia. Jeśli innego postępowania w tobie nie zobaczę, to co moją pracą i przemysłem zgromadzę, wolę obrócić na korzyść drugich umiejących użyć dobrze niż zostawiać synowi niegodziwemu i marnotrawcy. Tymczasem chcę z doświadczenia poznać, czego się mogę spodziewać, i w tym celu na lat dwa powierzam ci część majątku mego do zarządu. Sposób jakim nią rządzić bedziesz i sam się

prowadzić, będzie dla mnie rękojmią na przyszłość.

Na widok tak ogromnych sum, jakie zmarnował, niespodziewając się wcale tego, osłupiał prawie młody hrabia, nie był zdolny ani okiem ruszyć, ani ust otworzyć. Jeszcze bardziej przeraziła go groźba ojca, której słuszność i sprawiedliwość aż nadto dobrze poznawał. Jednakoż w kilka dni, gdy go opuściły bojaźń równie jak wielu innych, byłby niezawodnie powrócił do tegoż samego sposobu życia, gdyby się był oddał temu samemu co wprzód próżniactwu i czas przepędzał z tymi samymi lub im podobnymi koleżkami. Lecz w nowem zatrudnieniu mu danem, znalazł swe ocalenie.

Zajęty szczerze swem gospodarstwem oderwał się od zgrai próżniaków, ich dzieciństwa i biesiad i wielce się uradował, że znalazł sposób przepędzania dni daleko pożyteczniej i przyjemniej, niż przed tem. Po upływie lat dwóch ojciec tyle został jego postępowaniem zadowolony, że mu powierzył zarząd i reszty majątku, zachowując sobie kierunek tylko i wspieranie go radami tam, gdzie ujrzy potrzebę. Rozsądna i jedna z najpoczciwszych dam, z którą się połączył węzłem małżeńskim, dokończyła pożądanej reformy w jego życiu i uczyniła go z czasem wzorem ludzi najrozsądniejszych i najmoralniejszych.

Po śmierci ojca, którą uczuł bardzo żywo, stawszy się dziedzicem całego majątku, stał się jednym z najbogatszych panów. Pamiętny zawsze na to, co go samego spotkało, postanowił niczego nie żałować, na wychowanie dobre swego syna, będąc mocno przeświadczony, że chociażby i większą część majątku poświęcił, zostawi go bogatym, gdy mu da dobre wychowanie.

Tylko co począł okazywać pierwsze światełko rozumu, wziął go zaraz z rąk służących, którzy zwykle napełniają dzieci błędami, zarażają przesądami, rzucają w nie nasiona występku, albo rzucone rozwijają, i chciał aby zawsze zostawał przy nim lub z matką. Oboje miarkując zawsze łagodnością i rozsądkiem rzadka ale stateczną i nieubłagalną surowość, której wymagały niekiedy okoliczności, uczynili dziecko powolnem i razem tak wesołem, otwartem, grzecznem, iż stało się dla nich rodziców uciechą, przyjemnością, a dla drugich przedmiotem podziwienia.

Gdy syn do lat siedmiu przyszedł, począł ojciec przemyśliwać o oddaniu go takiemu nauczycielowi, któryby go dokładnie obznajmił z naukami i powinnościami człowieka i usposobił na dobrego obywatela lub porządnego urzędnika. Szukał go pilnie po różnych stronach; lecz ci, co byli zdolni prowadzić go dobrze i wydoskonalić w różnych gałęziach nauki, nie chcieli poświęcić się tej mozolnej pracy, innych zaś co się sami zgłaszali, nie znajdował do tego dosyć uzdolnionymi. Rozwaga pilna dawała mu poznać, że im bardziej syn wzrastał w wieku, tem mniej podobnem było utrzymać go w oddaleniu od sług i służących, którzy częstokroć, albo złymi przykładami, albo nierozważnemi mowami, albo nikczemnemi pochlebstwami, albo przewrotnemi maksymami psują w jednej chwili owoce pracy wielu miesięcy, albo mnogich nawet lat. Gdy zostawał w wątpliwości, przyszło mu na myśl kolegium, w którem był sam wychowany: lecz mały pożytek, jaki w niem odniósł, wstrzymywał go z początku od przywiedzenia do skutku swej myśli.

Zastanawiając się atoli pilnie postrzegł, że upór, rozproszenie, wstręt do nauki i pierwsze zarody złych obyczajów wtenczas dopiero uczuł, gdy dorosłszy począł zrzucać z siebie jarzmo karności i zaniechał się trzymać surowości prawideł. Lecz w pierwszych latach, będąc zmuszony do należytego posłuszeństwa, i ciągle zostając pod okiem przełożonych, z niewinnością połączył pobożność, powolność i zamiłowanie nauki. Dostrzegł także i drugiej korzyści, którą odniósł w tych latach; to jest obcowanie z sobie równymi i zostawanie ciągle pod okiem przełożonych, uwolniło go od wielu przesądów, pychy i uprzedzenia, które przyniósł z sobą z domu rodzicielskiego; dało mu sposobność do przestrzegania wcześnie i poznawania rozmaitych charakterów osób, do zjednania sobie w różnych stronach przyjaciół, z którymi później listownie czasami obcował, i do wytchnienia w wesołych i niewinnych zabawach, które się nie mało przyczyniają do rozwinięcia sił fizycznych, a w prywatnej edukacji przemocą odmówione przez tych, co z dziecięcia chcą uczynić młodziana w piętnastym roku, robią potem z niego nieprzyzwoicie w roku dwudziestym dziecię. Zważywszy to wszystko wniósł, że syn jego w latach pierwszych, w kolegium może wziąść lepsze wychowanie, niż gdzieś indziej i dlatego w niem go umieścił. Kiedy doszedł do lat dwunastu i posunął się po za owe początki, które zwykły nauczycielom dzieci przynosić niemało ludności, i są prawdziwym ciężarem, wziął go z kolegium i począł dlań szukać człowieka prawego, roztropnego, uobyczajonego i głębokiej nauki któryby go dokładnie obeznał z naukami pięknemi, filozofią i z prawem; któryby obchodząc się z nim bardziej jako towarzysz i przyjaciel, niż jako nauczyciel, nauczył go bogobojnie, uczciwie i obyczajnie, któryby nareszcie z przykładów innych ludzi, z pilnych przestrzegań ich czynów, i z ich mów korzystając, zwracał zawsze jego uwagę na to, co czynić lub mówić przystało, w jakich granicach utrzymywać się należy, słowem dołożył starania i użył wszystkich środków, jakich zwykł używać nauczyciel i przewodnik doświadczony, wytrawny i rozsądny, chcący szczerze z swego wychowanka zrobić człowieka Kościołowi, krajowi i rodzicom jego zaszczyt przynoszącego. Gdy ofiarował znakomite wynagrodzenie i położył warunki dość zaszczytne, nie trudno mu było znaleźć. Postarał się także o biegłych dlań nauczycieli co do języków i sztuki rycerskiej i ćwiczyć go w nich kazał w godzinach tak rozłożonych, iżby jedna nauka nie przeszkadzała drugiej, a odmieniając zatrudnienie przynosiła ulgę, nie zaś stawała się przygnębieniem. Kazał mu także pobierać lekcje muzyki i rysunków, by w chwilach wolnych mógł się sam przyjemnie zabawić i nudy od siebie oddalić.

Gdy przyszedł do lat dwudziestu z tymże samym przyjacielem i przewodnikiem, opatrzonym w najlepsze polecenia, wysłał go dla zwiedzenia różnych krajów, dla poznania pod jego kierunkiem położeń różnych miejsc, rozmaitych płodów przyrody, szacowanych pomników, sztuk najsławniejszych literatów i artystów każdego kraju, nie mniej ustaw, praw, zwyczajów i obyczajów różnych narodów.

Po ubiegu dwóch lat, zebrawszy syn znaczne skarby pożytecznych wiadomości, powrócił do swej ojczyzny. Rodzice pragnąc widzieć w nim swój ród utrwalony i zapobiec niebezpiecznemu rozprosze-

niu, objawili mu swe życzenia, aby wybrawszy sobie godną siebie oblubienicę, swoje i ich szczęście uzupełnił.

Po odbytem weselu, wśród uczuć największej radości, ojciec wziąwszy syna na stronę, rzekł doń:

— Jeśli niebo pobłogosławi mym zamiarom i ty będziesz ojcem nowej familii, majątek, jaki posiadam, nie długo podobno ci oddam, abyś i ty kiedyś przekazał go twemu rodzeństwu. Dlatego słuszną jest rzeczą, żebyś wcześnie poznał, co ma być twoje i nauczył się niem zarządzać. Powiedz mi co chcesz, czyli zemną wspólnie podzielać starania, czyli też, żebym ci powierzył jakąś część gospodarstwa.

— Ja mam nadzieję mocną — rzekł syn do ojca, — że twe dobra przez długi jeszcze czas nie będą potrzebowały innego rządcy krom ciebie samego, co do mnie, pod twemi rozkazami i kierunkiem robić będę co zechcesz, dla przyniesienia ci jakiejś ulgi i pociechy.

Wziąwszy przeto udział we wszystkich interesach ojca, i rozdzielając swe godziny między zatrudnienia gospodarcze, nauki i przystojne zabawy, młodzian rozsądny żył zadowolony z siebie, zawsze kochany i od wszystkich podziwiany, hrabia zaś d'Orengo, zachowując tym sposobem w synu swoim to, co jego ojciec w nim dopiero później przywrócił, miał przyjemność używać sam i widzieć wśród swego rodzeństwa ową spokojność i szczęśliwość, jakiej wszyscy ludzie pragną, a rzadko ją posiadają.

Z życia katolickiego

Budapeszt przygotowuje się do kongresu eucharystycznego 100 000 obcokrajowców zgłosiło swój udział.

B u d a p e s z t. W związku z mającym się odbyć w maju międzynarodowym kongresem eucharystycznym stolica Węgier będzie punktem zbornym przedstawicieli katolicyzmu przybyłych ze wszystkich części świata. Komitet organizacyjny szczegółowo opracował olbrzymi program kongresu. Ponad 200 specjalnych pociągów przywiezie do Budapesztu zagranicznych gości, a ponieważ 6 dworców istniejących w Budapeszcie nie mogłoby wystarczyć potrzebom zwiększonego ruchu wybudowano specjalnie 2 nowy dworce. Zużyto 210 wagonów drzewa na konstrukcję trybun otaczających główny ołtarz i tworzących jeden z największych amfiteatrów istniejących. Liczba miejsc na tych trybunach obliczona jest na 135 000 osób. Ponad 100 tysięcy cudzoziemców zgłosiło już swoje przybycie na kongres, tak, że globalna liczba uczestników kongresu sięgać będzie wraz z węgierskimi wiernymi liczby miliona.

O watykańską agencję prasową.

Korespondent rzymski „Catholic Herald" donosi, że w Watykanie odczuwa się coraz bardziej potrzebę zorganizowania własnej agencji prasowej, która miała by swą siedzibę w Mieście Watykańskim i udzielała wszelkich informacji watykańskich bezpośrednio korespondentom w Rzymie, nie zaś jak dotąd za pośrednictwem włoskiej agencji Stefaniego. Myśl ta była już raz wysuwana, lecz dotad jej nie zrealizowano.

Św. Andrzej Bobola patronem kościoła w Junikowie.

Kuria Arcybiskupia w Poznaniu stwierdziła potrzebę utworzenia nowej parafii w Junikowie, osadzie wiejskiej tuż pod Poznaniem.

Wybrany przez społeczeństwo komitet budowy kościoła przystąpił do zbierania ofiar na budowę kościoła. Z drobnych, dobrowolnych ofiar zakupiono teren pod przyszły przybytek Boży i pobudowano tymczasową kaplicę. Umożliwiło to Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu utworzenie z dniem 1 stycznia 1938 r. nowej oddzielnej parafii i przydzielenie duszpasterza w osobie ks. prob. Leonarda Gierczyńskiego. Władza duchowna uwzględniając życzenia wiernych, w dowód głębokiej czci za obfitą łaskę Bożą, mianowała nową parafię w Junikowie pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

Ponieważ jest to w Polsce pierwsza parafia pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, nieustraszonego bojownika i męczennika za wiarę katolicką, a skromnych rozmiarów kaplica wiernych pomieścić już obecnie nie może, komitet budowy kościoła, doceniając wyróżniający zaszczyt jaki spotkał naszą ubogą miejscowość, przystępuje do budowy świątyni-pomnika, godnej świętego słynącego cudami, który przepowiedział wskrzeszenie Polski.

Episkopat litewski wszczyna kampanię celem unieważnienia nowej konstytucji.

Donoszą z Kowna, iż rozeszły się pogłoski, że biskupi litewscy wydali księżom zarządzenia podjęcia we wszystkich parafiach ostrej kampanii przeciwko uchwalonej ostatnio konstytucji. Kampania ta ma być przygotowaniem do dalszej akcji, której celem byłoby obalenie konstytucji drogą zebrania 50 000 podpisów za plebiscytem w sprawie konstytucji. W razie, gdyby 50 tys. osób zażądało plebiscytu, to uchwalenie konstytucji przez Sejm byłoby unieważnione i musiałaby ona być po raz wtóry uchwalona drogą plebiscytu.

25-lecie kapłaństwa generalnego wikariusza.

Parafia św. Mikołaja w Gdańsku obchodziła 25-lecie kapłaństwa swego proboszcza ks. prałata Magnusa Pruskiego, generalnego wikariusza diecezji gdańskiej. Jubilata w procesji z J. E. Ks. Biskupem O. Rourkem na czele wprowadzono do pięknie udekorowanej bazyliki, w której solenizant odprawił w asyście Ks. Biskupa uroczyste nabożeństwo. Po uroczystości kościelnej składano ks. Jubilatowi życzenia.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.